



Fot. Zbigniew Gryś

Pisarz, członek Związku Literatów Polskich, dr nauk prawnych. Sybirak, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej. Autor bardzo poczytnych, wysoce przez krytykę i czytelników cenionych powieści, m.in.: *Syberjada polska* (2001), *Czas kukułczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012), a także innych książek, jak *Cedrowe orzechy*, *Błędne ognie*, *Wicher szalejący*, *Złota pajęczyna*, *Noc na kwaterze*, *Czas do domu*, *chłopaki*, *Sztorm*, *Pszenicznowłosa*, *Brama Niebiańskiego Spokoju*, *Notatki spod błękitnej flagi*, *Bukowa Polana*, *Kraina Smoka*. Ma w dorobku i tomik poetycki *Matczyne Pole* (1993). Jego proza tłumaczona była na języki: rosyjski, ukraiński, francuski, białoruski, bułgarski, słowacki, gruziński, kazachski.

## WIGILIA

(fragment powieści *Młode ciemności*)

Tegoroczna Wigilia (w 1947 r. na Ziemiach Odzyskanych – przyp. red.) to już druga Staszkowa Wigilia po powrocie z Sybiru. Obydwie tutaj, w Zielonym Polu. Podczas tej pierwszej Wigilii wspomnienia i żal po mamie, pozostawionej w grobie nad Pojmą, mieszały się Staszкови z radością powrotu do Polski, ze spotkaniem z ojcem. No i Bronia razem z nimi była. Przedobrze, matkująca im, a podczas tamtej Wigilii podwójnie szczęśliwa, bo matka z siostrami w gościnę do niej zajęła. Dobry, życzliwy wszystkim był w domu Dolinów tamten wigilijny wieczór. A jaki w tym roku będzie? Staszek nie bardzo mógł sobie tegoroczną Wigilię wyobrazić. Ten sam dom, ten sam wielki wigilijny stół. Nawet choinka w tym samym rogu stoi... Tylko że znów będzie mu kogoś najważniejszego, bliskiego brakowało. Broni nie będzie... Jest za to Nowa. To ona, do tego pewnie na tym samym miejscu i krzesła co Bronia, do wigilijnej wieczerzy z nimi zasiądzie. To z nią trzeba będzie opłatkami się łączyć i życzenia jej złożyć... I jeszcze ktoś, kogo na zeszłorocznej Wigilii nie było, tym razem z nami będzie. Mały, oczywiście! Niedawno Nowa od Barskich do domu go przywiozła. Od tamtej pory Staszek i Nowej, i Małemu nie mógł się nadziwić, jak szybko do siebie przylgnęli. Stać jeszcze Mały sam, nie ustoi. Coś tam po swojemu gałgocze, ale jak tylko Nową zobaczy, łapy do niej wyciąga i „mama”, „mama”. Kiedy i kto go tej „mamy” nauczył? A ta cap go na ręce i obcałowuje. Nie na pokaz to czasem? Raczej nie, chyba...

Wigilijna wieczerza. W kuchni skwierczą rozżarzone polana, ciepłutko. Strojna jodełka pachnie lasem, migotliwie odbija w kolorowych bańkach płomyki świeczek. Pośrodku pokoju wielki stół, przybrany i zastawiony. Tadek z Nową przez cały dzień do dwunastu potraw liczyli. A Staszek rano, żeby świetki były, po karpie aż do Sośni, do stawów baronowej von Diergardt, na rowerze popędził. Jasek podskakuje w łóżeczku i jak sroka w kość gapi się na migotliwą choinkę. Wszyscy odświeżeni odziani. Nowa coś tam jeszcze poprawia na stole i zdejmuje fartuszek. Ojciec, jakby tylko na to czekał, sięga do komody po talerzyk z opłatkami i każdemu po jednym rozdaje. Jest poważny, uroczysty.

– No to teraz, jak zwyczaj każe, każdy z każdym opłatkami się podzielmy i dobrze sobie życzymy. Od naszej mamy zacznie. I od zdrowia, bo to dla każdego najważniejsze. Żebyś nam zdrowa była, żebyś się tu z nami dobrze czuła i żeby szczęście ci, moja droga, we wszystkim sprzyjało.

Skubnęli opłatki, wymienili pocałunki i coś tam sobie jeszcze poszeptali. Zaraz potem ojciec z opłatkami do Staszka, a Nowa do Tadka. Objęli się z ojcem, ucałowali, życząc sobie

nawzajem. Czego? Tego Staszek nie umiałby powtórzyć, bo ledwie z ojcem opłatkami się przełamali, jak Nowa do niego podeszła. W głowie mu się zagotowało, spanikował. „Kurcze, jak i czego jej tu życzyć...”. A tak się do tych życzeń przygotowywał. Nowa wyciąga rękę z opłatkami i z uśmiechem patrzy mu w oczy.

– No to teraz, Stasiu, ja do ciebie z opłatkami. Krótko się znamy, to za bardzo nie wiem, czego konkretnie ci życzyć. Więc tradycyjnie, zdrowia i wszystkiego najlepszego. Szczerze i serdecznie. Żeby ci się spełniło to wszystko, o czym tylko marzysz...

– Dziękuję, bardzo dziękuję... – Staszek dukał bezosobowo. – Ja też chciałem... Nie zdążył z tego wybrnąć i jakiegoś sensownego życzenia wypowiedzieć, bo Nowa w pół słowa mu przerwała.

– I jeszcze jedno chciałam ci, a właściwie to nam obojgu, w ten wigilijny wieczór życzyć... Żebyśmy, Stasiu, wreszcie przestali na siebie patrzeć, ty na mnie jak na złą macochę jakąś, a ja na ciebie jak na krnąbrnego pasierba. Po sobie wiem, że rodzonej matki dzieciom nikt nie zastąpi. Ale całkiem obcą w waszej rodzinie też bym się czuć nie chciała. Na zgodę, Stasiu. Wyraźnie wzruszona, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Powiedzieć, że i Staszek przy tym się nie wzruszył, to go nie znać.

– Dziękuję ci... mamoo... dziękuję. Wszystkiego dobrego ci życzę.

I pocałował ją w rękę. Tym razem nie wyrwała mu jej, nie cofnęła gwałtownie, jak wtedy na dworcu w Międzygórzu. To „mamoo” wyrwało się Staszкови spontanicznie, niemal podświadomie. „Mamoo”! Cud wigilijnego wieczoru, nastrój chwili. A tak się przed tym zarzekał, z Tadka podśmiewał. Wściekły był na siebie za tę chwilę kłiwie słabości, a jednocześnie jakby mu ulżyło. Ojcu, który stał obok i całą scenę obserwował, chyba też. „To jest rodzina! I tak być powinno. No to, mamusiu, chłopaki, siadamy do wieczerzy. A i Małego weź na kolana, żeby też razem z nami...”

Od tamtego wigilijnego wieczoru w domu Dolinów znowu było tak jak za czasów Broni. W codziennych kontaktach z Nową nie musiał Staszek kluczyć bezosobowo i mógł sobie z nią nareszcie, bez tej krępującej go przeszkody porozmawiać. Mama. Choć wciąż używał tego słowa rzadko, z namysłem i kiedy musiał. Wiedział, czuł, że Nowa go rozumiała. Bał się tylko, żeby ona, w przekornym rewanzu, nie nazwała go kiedyś „synem”. Ale Nowa, nawet w żartach, mu tego oszczędzała. „Staszek”, „Staszku”, „Stasiu” najwyraźniej jej wystarczało.

Poezja

Marek Petrykowski



Ur. w 1965 roku w Krośnie, tam mieszka i pracuje. Zawodowo związany z budownictwem. Pisze od kilku lat. Publikuje na internetowych portalach poetyckich. Debiutował w antologii *Las w karpackim śnie wierszem na Smereku*. Laureat XI Otwartego Konkursu Literackiego „Gniewińskie Pióro” 2012. W październiku br. ukazał się jego debiutancki tomik pt. *Cytrynowo*.

**cytrynowo**

odkąd pada – częściej siadam na ławce  
a obok Maria Magdalena  
powinniśmy rozmawiać o pogodzie  
– pewnie też pada w Magdali

Rabboni – zostawiłeś nas w niepewności  
i na razie nie wracasz  
przez to jakby oddech nam się krztusił

jutro łagodnie usiądziemy w obłokach  
– cytrynowo  
pierwszych od zmartwychwstania

**architektura**

nagle  
uginasz pylony  
smukłością nóg

ulice żyły miasto  
podobne krok w krok –  
po drugiej stronie

przechodzę – spadają fasady  
nagie  
sterylne jak narodziny  
w martenowskim piecu

nic nie zostaje  
z nocnych szpar  
bramy coraz drobniejsze  
jaka szkoda  
że jesteś w ostyglej formie

z dziennym makijażem  
byłoby ci bardziej do słońca

**zerwane więzy**

tuż za mną wiatr równa mnie  
z ziemią  
jak okno betonowego ogromu  
– odjeżdżam na szybach wagonów

bez pożegnania  
odbijam się  
w niezliczonych twarzach

Poezja

Dorota Kwoka



Poetka, recytatorka, malarka, animatorka kultury. Opublikowała tomiki poezji: *Otwieranie róży* (2008), *Jestem* (2008), *Na skrzydłach wiatru* (2009), *Za progiem* (2010), *Zamknięte w kufrze* (2011). Współautorka książek: *Jestem Rzeką* (2009) [z Jadwigą Kupiszewską i Adamem Jańcem] oraz *Zobaczyć Rzeszów i...* (2009) [z Bogusławem Kotulą]. Ze Stachem Ożogiem nagrała ponad 50 płyt z poezją swoją oraz innych osób.

**Okno błękitu**

Szukając życia  
w oknie błękitu  
zobaczyłam twarz jak cień

Dlaczego okno  
nie pokazuje mego błękitu

Przytulę oczy do odbicia brzozy  
Może odpowie  
co jest za zimną szybą

**Pustka**

Puste wiadro  
cembrowina  
z pustką bez dna

Pusta trawa  
bez soków zieleni  
i pusty pniak  
z którego wyspało się  
próchno pustki

I dom też pusty  
choć zapiecek  
jeszcze ciepły

W tej pustce  
już nawet nie ma  
tamtej pustki

**Twarze**

Idąc ku tobie  
twarze bez twarzy mijam  
Nie chciałabym  
zobaczyć zmarszczek nienawiści  
mimicznego grymasu ironii  
kupujących w szmateksie za bezcen  
wiecznego odpoczywania całun

Ślepcy  
niewidzący już nawet  
swojej twarzy

**Obraz**

Chciałam  
namalować obraz  
tajemniczy

Ileokroć  
biorę pędzel  
szukam kolorów  
doskonałości

Dziś maluję  
farbami bez barw

**Połonina**

Nade mną  
bezkres dłoni Boga  
a pod mymi traperami  
bieszczadzkie trawy  
kłaniają się  
w rytm  
powiewu jesieni  
falowaniem i kołysaniem  
po moich nogach  
wznoszą radości  
i modlitwy do Pana  
za stworzenie tej ziemi

Znów wracam do wczoraj